

Karol Głogowski

Obecny - chociaż bez karty wstępu!

Palestra 42/5-6(485-486), 258-262

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LISTY DO REDAKCJI

Obecny – chociaż bez karty wstępu!

Dobrze się stało, że dzięki recenzji pióra Andrzeja Bąkowskiego, opublikowanej w „Palestrze” nr 11–12 z 1997 r., książki Witolda Formańskiego pt. „Meandry legalizacji NSZZ «Solidarność»” (Autentyczna relacja z wydarzeń wokół legalizacji w listopadzie 1980 r.) czytelnicy „Palestry”, a więc nie tylko adwokaci, otrzymali sygnał i zachętę by sięgnąć po ten ważny zapis wydarzeń powszechnie uznawanych „za przełomowe” nie tylko dla ustroju komunistycznego w Polsce.

Nie jest moim zamiarem podejmowanie dyskusji na temat: czy recenzowaną książkę należałoby zakwalifikować tak jak chce jej Autor, że „Jest to jednak na pewno historiografia” (s. 13), czy tak jak twierdzi Recenzent, „... że jest to znakomita literatura faktu, z wieloma bardzo osobistymi refleksjami autora, patrioty i niepodległościowca”.

Impulsem do wtrącenia swoich „trzech groszy” jest opinia sformułowana przez Andrzeja Bąkowskiego, że oto „Mamy zatem pełną monografię jednego z najważniejszych momentów historycznych Polski Pojattańskiej”. Ta ocena omawianej książki skłania do nie tylko krytycznej analizy obu wspomnianych wyżej tekstów, ale przede wszystkim do zajęcia się rozważeniem problemu relacji prawdziwej a autentycznej. Otóż sądzę, że nikt nie będzie kwestionował tego, że napisana przez sędziego Sądu Najwyższego książka jest Jego autentyczną relacją. Pytanie dotyczy natomiast tego: na ile ta relacja jest prawdziwą, czyli zgodną z rzeczywistością tamtego czasu?

Autor zapewnia czytelnika, że przyjęte przez niego założenia pisarskie oraz dystans czasowy od opisywanych wydarzeń: „skutecznie eliminujący emocjonalny do nich stosunek, gwarantują obiektywizm w ich prezentacji. Nie podważa tego obiektywizmu okoliczność, że w części niektórych z nich byłem ich bezpośrednim uczestnikiem i występowałem w nich w charakterze bezstronnego, niezawisłego sędziego” (s. 13). Jeśli do tych stwierdzeń dodamy to na co słusznie zwraca uwagę autor Przedmowy ks. Jerzy Buxakowski, a mianowicie stosunku etosu „Solidarności” do wykładni prawa – i w związku z czym pisze: „Ten ostatni zakres polecić należy przez lekturę tym wszystkim, którzy nie doceniają nieodzownej potrzeby uwzględnienia moralności w stanowieniu i stosowaniu prawa”. (s. 10) – to sprawa staje się bardzo poważna i skłania do refleksji szerszej niż przedstawiona w recenzji

Andrzeja Bąkowskiego. Nie chodzi bowiem o to, czy potrafimy należycie wykorzystać „...nową szansę historyczną, jaką przyniosły wybory parlamentarne w 1997 roku”, ale o to czy zdolni jesteśmy do wyciągnięcia właściwych wniosków z tego, co stanowi kanwę książki Witolda Formańskiego? Krótko mówiąc: czy Polak będzie mądrzejszy... po szkodzie?

Odpowiadając na to pytanie podkreślamy to co trafnie podnoszą wszyscy piszący, a więc autor książki, autor przedmowy i szanowny recenzent, że jej walor główny polega na tym, iż przynosi pełny tekst Postanowienia Sądu Najwyższego, z 10 listopada 1980 roku – sygn. akt I PR 2/80.

W związku z tym A. Bąkowski pisze: „Nie trzeba mówić, że jest to popis erudycji prawniczej w najwyższym stylu. Nie sposób również tego postanowienia streszczać. To trzeba przeczytać. Jest to dokument epoki”. Przeczytaliśmy! I w uzasadnieniu znaleźć można m.in. takie oto zdanie: „Sąd Najwyższy nie dopatrył się sprzeczności postanowienia tego paragrafu – chodzi o treść § 1 statutu w brzmieniu uwzględniającym zmianę dokonaną przez wnioskodawcę na rozprawie przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie 24 października 1980 r. oraz zmianę wprowadzoną przez wnioskodawcę 9 listopada 1980 r. na posiedzeniu Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” – K.G. – z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, innymi przepisami prawa i postanowieniami Porozumienia Gdańskiego z 31 sierpnia 1980 r.” (s. 92). Pomińmy „inne przepisy prawa” oraz „postanowienia porozumienia gdańskiego” i pozostajmy przy Konstytucji PRL, której wówczas obowiązuje – i to już od kilku lat – art. 3 ust. 1 stanowił, że: Przewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Taki zapis był pewnym kompromisem zrodzonym w wyniku tzw. ogólnonarodowej dyskusji nad poprawkami do Konstytucji PRL w roku 1975. Tymczasem we wspomnianym Porozumieniu Gdańskim z 31 sierpnia 1980 r. zapisano: „Uznając, iż PZPR sprawuje kierowniczą rolę w państwie...”, co było zgodne z nie spełnionym postulatem PZPR przed uchwaleniem „poprawek” w Konstytucji PRL. Zgodnie z § 1 statutu „Solidarności” taki właśnie zapis został zalegalizowany przez Sądy, zarówno Wojewódzki w Warszawie jak i Sąd Najwyższy pod przewodnictwem p. sędziego Witolda Formańskiego! To, że skład orzekający tegoż Sądu nie dopatrył się sprzeczności między treścią § 1 statutu „Solidarności” a normą Konstytucji wyrażoną w art. 3 ust. 1 to właściwie nic niezwykłego w naszej praktyce społeczno-politycznej, zresztą nie tylko okresu PRL-u. Ale konstytuując ten smutny fakt, któremu matkuje „potrzeba polityczna” równocześnie nie gloryfikujemy takich działań podnosząc je do rangi czy to wydarzeń moral-

nych, czy wręcz uznając ich zapis za „dokument epoki”. Entuzjazm polityków, polityków lub demagogów politycznych nie może być udziałem prawników, przynajmniej w zakresie w jakim służą oni Prawdzie!

Poznanie prawdy jest, jak uczy doświadczenie, często bardzo trudne i bardzo bolesne. Ale przecież nie niemożliwe a dla wielu, warte zachodu. Że tak było i w listopadzie 1980 roku niech o tym świadczy pewien szereg ół odnoszący się do mojego uczestnictwa w relacjonowanych wydarzeniach przez Witolda Formańskiego. Pozwoli to skonfrontować różne punkty widzenia na te same sprawy. Wnioski z tego niech wyciągnie sam czytelnik.

Karta tytułowa książki przedstawia widok prawdopodobnie z sali rozpraw tuż przed rozpoczęciem posiedzenia. Na zdjęciu są dwaj sędziowie w kompletnym stroju służbowym – sędzia przewodniczący z łańcuchem na szyi, a drugim jest członek składu orzekającego pan sędzia Tadeusz Szymanek. Wcześniej był On sędzią w Łodzi i stąd nasza dobra znajomość; oczywiście wyłącznie na gruncie zawodowym. Kiedy wszedłem na salę rozpraw sędzia T. Szymanek spostrzegł to, wymieniliśmy ukłony i uśmiechy. Wywołało to, jak zwykle w takich wypadkach, zwrócenie się wielu głów w kierunku wejścia, co wywołało pewne poruszenie na sali rozpraw. Mam więc „koronnego” świadka na to, że byłem obecny na sali 10 listopada 1980 r. chociaż nie posiadałem karty wstępu na salę rozpraw i nie byłem tam jako „przedstawiciel «Solidarności»”, ani jako przedstawiciel „prasy krajowej i zagranicznej”. Byłem tam jako reprezentant opinii publicznej oraz szeroko rozumianej tzw. opozycji demokratycznej, wówczas jeszcze działającej niezależnie od rodzącej się „Solidarności”. Byłem tam nie ze zwykłej osobistej ciekawości, ani też ze względu na znaczenie tej sprawy, której efekt końcowy przewidywałem, nim Sąd Najwyższy ogłosił swoje postanowienie. Byłem, bo chciałem „patrzeć na ręce” graczom tego kolejnego „meczu” w PRL między władzą a Społeczeństwem. Pan sędzia Formański opisał dość szczegółowo m.in. tryb rozdania kart wstępu na salę rozpraw i kończy ten fragment relacji uwagą: „Nawiasem mówiąc, w pewien czas po zakończeniu sprawy doszło do naszej wiadomości, że w tym rozdzielnictwie nawet redaktora Dziennika Telewizyjnego pominięto” (s. 66). Jak wynika z tej informacji dostanie się na salę rozpraw nie było takie proste ani łatwe, szczególnie dla zwyczajnego obywatela.

Z dalszych fragmentów relacji wynika, że Sąd świadomie dążył do wyeliminowania jakichkolwiek wpływów na skład rozpoznający sprawę i to nawet ze strony ówczesnego I Prezesa Sądu Najwyższego, prof. dra Włodzimierza Berutowicza, postawie którego sędzia Formański przeciwstawia postawę „szczególnie bezstronną” ówczesnego prezesa

Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych dra Franciszka Ruska. Fragment ten kończy stwierdzeniem: „O naszej postawie w tym punkcie, ocenianej być może przez niektórych jako przejaw przewrażliwienia, niech świadczy fakt, że gdy sekretarka na krótko przed posiedzeniem, zgłosiła w gabinecie moim, w którym byli już obecni pozostali sędziowie, że telefonicznie zgłasza się któryś z prezesów i prosi mnie do aparatu, uznaliśmy zgodnie, że sekretarka ma udzielić odpowiedzi, iż sędziowie już udali się do pokoju narad (obok sali rozpraw), dokąd nie miał już nikt dostępu” (s. 67). Charakteryzując prezesa Fr. Ruska sędzia Formański pisze o nim jako o „...doskonale rozumiejącego naszą postawę i wczuwającego się w nasze położenie, ograniczającego w tym czasie swój kontakt z nami do okazywania troski i pomocy w sprawach czysto porządkowych”. Otóż, pomijając szereg istotnych okoliczności związanych z tą sprawą, mogę jednak uzupełnić relację sędziego W. Formańskiego, gdyż to w mojej obecności prezes Rusek dzwonił do sędziego W. Formańskiego w nadziei uzyskania jego zgody na moją obecność na sali rozpraw mimo braku karty wstępu. Niestety, jak się okazało, było to już niemożliwe. I w tej sytuacji prezes Rusek zmuszony był zwrócić się do dyrektora administracyjnego Sądu by przy jego bezpośrednim udziale móc wprowadzić mnie na salę rozpraw. O tym wszystkim p. sędzia Formański widocznie nie wie, albo dowiedział się po fakcie, ale pomija milczeniem okoliczność, że na sali mogła znajdować się osoba z poza kręgów wytypowanych „jako uprawnione” do uczestnictwa w tym wydarzeniu.

Sformułowana tu hipoteza znajduje swoje oparcie w innym fragmencie relacji sędziego W. Formańskiego, zawartym w rozdz. IV, dotyczącej następstw orzeczenia Sądu Najwyższego. Autor nie wskazuje źródeł, na jakich opiera się pisząc o różnych echach prasowych i wiecach. Ilustracją tego jest opis spotkania zorganizowanego przez MKZ Ziemi Łódzkiej z udziałem przedstawicieli Komisji Krajowej NSZZ „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą. Uczestniczył w nim aktyw zakładowych komitetów „Solidarności” działających w ponad 560 przedsiębiorstwach tego terenu (s. 103). Relacja tego spotkania ogranicza się tylko do streszczenia wystąpienia Lecha Wałęsy na tym spotkaniu. Pomija natomiast wszystkie inne elementy, a wśród nich informację o uchwalonej przez to Zgromadzenie rezolucji w sprawie odwołania posła Jana Szydłaka. Informację o tym zamieściły oba główne dzienniki łódzkie „Dziennik Popularny” (Łódzki) i „Głos Robotniczy”, organ KW PZPR. Doprawdy trudno zrozumieć powody dla jakich w autentycznej relacji o tym spotkaniu łódzkim sędziego W. Formańskiego ta właśnie ważna politycznie okoliczność została pominięta. Wprawdzie odwołanie z funkcji posła Jana Szydłaka i innych członków byłego kierownictwa PZPR, które wkrótce nastąpiło,

było następstwem cofnięcia tym osobom rekomendacji ich partii, to jednak impuls do tej akcji wyszedł 11 listopada 1980 r. z Łodzi i powstał z mojej inicjatywy. Mam więc obowiązek dać o tym świadectwo skoro prawdziwa relacja o minionej rzeczywistości może być zniekształcana, nawet bezwiednie, w wyniku autentycznych relacji różnych uczestników wydarzeń o randze historycznej.

Karol Głogowski